

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną.

## ZASADOWICZE.

## ALBUM SZKICÓW ODREĆCZNYCH

skreślonych  
przez W. St. Orczyca.

## SERYA II.

## II.

## Bezwyznaniowcy.

(Dalszy ciąg.)

Jak już wiemy, zasadowicze-bezwyznaniowcy dzielą się na dwie grupy, to jest na bezwyznaniowców „z mody“ i „z zasady“. Dotąd zastanawialiśmy się wyłącznie nad życiem wewnętrznym przedstawicieli dwóch tych grup, teraz, dla uzupełnienia obrazu, wypada nam poznać i — zewnętrzne. A że, badając psychiczną stronę bogo-samobójców poddaliśmy obserwacji najpierw bezwyznaniowców „z mody“, tedy pragnąc zaznajomić się z nimi i w życiu, postąpmy podobnie. A więc...

Jedno z przysłów mówi: „kiedy wejdiesz między wrony, to krakaj tak jako ony“, a dziwnym zapewne zbiegiem okoliczności, stara ta niedorzeczność znalazła się w rzędzie, ba, na czele nawet, nowych dogmatów dzisiejszej zdawkowej „filozofii pozytywnej“. Cała różnica, pomiędzy przywiedzionem przysłowiem a odnośnym paragrafem będącej obecnie w modzie, „nowej“ etyki, polega na odmiennym brzmieniu słów. Słowo „krakać“ zastąpiono słowami „przystosowywać“, „podporządkowywać“, i na tem koniec. Nie ma naprawdę, jak się pokazuje, nic nowego pod słońcem... Ale mniejsza o to; chociaż dziwną jest ta nowa sukmanka ze starą podszewką... Nie o sukmankę wszakże idzie mi w tej chwili, ale o tych co ją noszą na sobie. Idzie mi o bezwyznaniowców „z mody“.

Powodowany, jak już nadmieniałem poprzednio, obawą, aby go nie uważano za „nieuka“, zasadowicz tej kategorii przyswaja sobie, pospołu z innymi mądrościami, i tę o której mówiłem przed chwilą. Życie jego to jeden ciąg prak-

tycznego „przystosowywania się“ do „nowych“ prądów i „podporządkowywania“ tymże prądom swoich „interesów“ moralnych.

Nie rzuca on Niebu zuchwałego pytania: „dlaczego“? nie szuka Boga jak bezwyznaniowiec „z zasady“, ani wraz z lekkoduchem przerzuca się z jednych ostateczności w drugie; — nie zagłębia się w sprawdzeniu przyjętych za prawdziwe domysłów naukowych... Bierze za dobrą monetę wszystkie, będące w obiegu licznym i puszcza dalej w kurs, a bierze nie dlatego żeby nie umiał się poznać na nich, lecz dlatego że biorą je inni...

Można przypuszczać że wielu dzisiejszych bezwyznaniowców „z mody“, gdyby urodzili się nie w czasie grasowania epidemii „wiedzy pozytywnej“, nie pomysleliby nawet o manifestowaniu się z „niepodległością moralną“ i nie zabijali w sobie ducha. Byliby oni wierzącymi — może niezbyt silnie i głęboko, ale, do pewnego przynajmniej stopnia, — szczerze. Szliby wtedy z prądem tak, jak idą dzisiaj; — ale że inny byłby prąd, więc i oni byliby innymi.

Istotną ich wartość moralną mogłaby wtedy być równie jak dzisiaj — błahą, jednakże na zewnątrz życie tych ludzi przedstawiałoby niezawodnie więcej rysów dodatnich i bardziej licowało z rzeczywistym nastrojem ich ducha.

Bo dzisiejszy hołdownik „modnych“ zasad to — kłamca; bezwyznaniowść jego to blichtr, a „niepodległość moralna“ to maska pod którą kryje się nie religijna wiara wprawdzie ale bojaźń. On nie wierzy w Boga, ale drży, truchleje wobec śmierci. Dlaczego? Toć przecie po za grobem nie ma już innego życia, ani kary za zbrodnie, ani wynagrodzenia za cnoty? — przecie tam jest już tylko... nicość! Nicość... tak! — więc z ką ci, panie hardy bluźnierco, bojaźń wobec śmierci? — z ką ci bojaźń onej „nicości“ po zgonie, kiedy za życia powołujesz się na nią z taką lubością?...

Ano ztąd, że ty, głosząc zasadę znikomości ducha, okłamujesz sam siebie. Ustami bluźnisz Bogu, bo tak nakazuje czynić „moda“, ale serce twoje rozdartem jest bojaźnią kary pozgonnej.

Patrzaj, umiera człowiek. On tak samo jak ty, gwoli modzie religijnego odszczepieństwa, urągał Bogu, lekceważył jego prawa, łamał zakazy, żył życiem zwierzęcem... był, słowem, bezwyznaniowcem. Przyszła jednak śmierć a z nią — co?... Oto ten bezwzględny przeciwnik Boży, ten bezczelny cynik, ten wyuzdany rozpustnik, ten rzekomy tytan „niepodległości moralnej“ wije się po swej śmiertelnej pościeli, pot występuje mu na czoło, twarz to oblewa się krwią, to polewka białością...

On kona — powiadasz — więc nie ma w tem nic nadzwyczajnego; walczy ze śmiercią... Nie — odpowiadam — on wal-



czy ale z sobą,— walczy bo się lęka przestąpić progę wieczności.

Spojrzyj w jego oczy, a przerażisz się ich widokiem; całe piekło strachu przebija w tych źrenicach na poły już pociągniętych bielmem śmierci;—cała gamma rozpaczy drży w jego głosie wydobywającym się z trudnością z piersi falującej gwałtownie.

— Ja nie chcę umrzeć! — woła — bo tam jest... Co tam jest?... nicość?... Nie! to nieprawda!... tam jest... Bóg!... Bóg... którego ja zabijałem przez całe życie... a który teraz mnie zabija... Bóg!... Tam jest Bóg... który... Nie... powiedzcie mi że tam nie ma Boga... bo ja się Go boję... bo ja umieram... A!... ja umieram, a tam... Bóg... Ja nie chcę żeby tam był Bóg!... Ja nie chcę umrzeć...

I cóż ty, panie bezwyznaniowcze „z mody“, na tę mękę przedśmiertną swego współtowarzysza z pod czarnej chorągwi bogo-samobójców? I ty tak samo będziesz umierał. I z ciebie, w chwili zgonu, wypelza na wierzch, trzymany dziś na wodzy, gad bojaźni. I ciebie ogarnie rozpacz. I ty będziesz wołał: „Ja nie chcę umrzeć, bo tam jest — Bóg!“...

Co... nie? Mówisz że nie jesteś tchórzem i że raczej sam odbierzesz sobie życie, niżbyś miał czekać na takie konanie...

Być może; ale i w wypadku jeżeli sam pozbawisz się życia, nie zasłużysz na przydomek mężnego, przeciwnie, tem słuszniejszą będzie dla cię nazwa: tchórz! Bo posłuchaj, proszę: Ten na którego śmierć dopiero co patrzeliśmy, miał tę przynajmniej smutną zasługę, że wytrwał w kłamstwie do kąd mógł wytrwać, nie uciekł przed życiem i nie przełożył niepewnej dla się przyszłości po zgonie nad niepowodzenia w rzeczywistości. On bał się tylko śmierci, a ciebie i życie przeraża. Dla ciebie życie, to — użycie. Gdy wydasz co posiadasz straci ono dla cię wszelki już urok i rzucisz się wtedy w objęcia śmierci z zamkniętymi oczyma. Będziesz więc tchórzem po dwakroć: raz dlatego że uciekniesz przed życiem, a powtóre, że uciekniesz i przed nieuniknioną, w razie śmierci naturalnej, walką z samym sobą, ze zbudzonem z długiego letargu — sumieniem własnem...

Zrzuć więc lepiej ze swojej twarzy larwę bezwyznaniowości i bądź — człowiekiem. Toć przecie znasz chyba te słowa jednego z naszych poetów-myślicieli: „...gdy wejdziesz między wrony krzywych wiar i zdań, to już nie kracz, jeno śmiało, jak ci Bóstwo przykazało, przy swej wierze stań;—śmiało wiarę swoją wysłów, wbrew poradom wszyst-

kich... przysłów!“ A ja dodam od siebie:—i wbrew wszelkim zdradzieckim podszeptom rzekomych apostołów „nowej ery“.

Wiedz przytem, że choćby nawet twoja bezwyznaniowość miała podstawy „bardziej naukowe“, choćbyś był bezwyznaniowcem nie „z mody“, ale „z zasady“, w ostatecznym rezultacie, musiałbyś złamać się moralnie i skonać z okrzykiem: „Tam jest — Bóg!“...

Przejdźmyż tedy do onych bezwyznaniowców — „z zasady“.

(d. c. n.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

### STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

#### Tom II.

#### Prześladowanie żydowskie.

#### II.

#### Protestanci.

(Dalszy ciąg.)

Nikt nie dziwił się, że syn Gwizyusza pomścił śmierć ojca na tym, który go kazał zamordować. „Zabity — mówi Tavannes—nasycił widokiem swoim oczy syna, któremu zabił ojca“.

Okrucieństwa, których się nad nim dopuścili jego mordercy, zdawały się być prostem zastosowaniem prawa odwetu, powetowaniem mięk, które on zadawał innym.

Opinia publiczna energicznie wyraziła się w tym sensie.

A jednak to jest człowiek, któremu protestanci myślą wzniesić posąg. W anglikach, którym to samo przychodziło do głowy, po zbadaniu faktów, zbudziło się poczucie moralne; zrozumieli, że byłby to zły przykład, gdyby wielki naród uświęcał zdradę, nawet gdy ona wyszła jemu na korzyść, i że cześć oddana admirałowi francuzkiemu, który chciał sprzedać Calais anglikom, byłaby może zachętą dla admirała angielskiego, do sprzedania Douvru francuzom.

Co się tyczy rzezi ś. Bartłomieja, to także legenda rewolucyjna, po której trzeba wdziać żałobę, jak po tylu innych. Baron Kerwyn de Lettenhove, który do swego wyborczego dzieła: „Hugonoci i żebracy (*Les Huguenots et les Gueux*)“, studium nad dwudziesto-pięć-leciem w. XVI-o“, pracowicie badał wszystkie archiwa francuzkie, angielskie, belgijskie i hiszpańskie, i który żadnego twierdzenia nie podaje bez dowodów, wyjaśnił ten fakt zupełnie.

Katarzyna Medycejska, walcząc z nieprzełamanymi trudnościami, nie miała innego sposobu wyjścia z kłopotów,

Ponowny śmiech przerwał dalszy potok dziwacznych słów Sforowskiego.

On spojrzał na zgromadzonych ogłupiałym wzrokiem potem zawtórował towarzystwu, pokazując wszystkie zęby.

— Bić, rąbać, siekać, zmiażdżyć! — mówił, zsuwając gęste brwi i ruszając groźnie wąsami.

Mimo tej marsowatości swego oblicza nie przerażał nikogo. Owszem, bawiono się serdecznie jego przemową i giestami.

Dramiński napełnił próżne szklaneczki i odezwał się, gdy się wesele uspokoiło.

— Panowie, idzie o programat ścisły! Panie Orlikowski, prosimy o pańskie uwagi.

Bolesław, który siedział na uboczu nie wtrącając się do rozmowy, zarumienił się. Tyłu ludzi poważnych znajduje się w pokoju, a on miałby zabrać głos przed innymi?

Snać odgadł Dramiński powód jego zakłopotania.

— Mów pan śmiało, — rzekł — nie obawiaj się, wiem, że nic głupiego nie przejdzie przez zagrodę ust twoich.

— Mógłbym się co najwyżej podzielić z panami wrażeniem, jakie odniosłem, przerzucając roczniki pism t. zw. postępowych — odezwał się Bolesław.

— Prosimy, prosimy! — domagano się zewsząd.

Bolesław wstał z krzesła i zaczął mówić nie podnosząc oczu.

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Najeżyć grzywę i bić, co popadnie — mówił Sforowski. — Bić nie tylko zaburmaszystych radykałów, którzy obracają tak zapamiętałe korbą wynalezionej przez siebie pozytywnej negatywki i galopują tak „zawzięcie“ na koniku ciemnego doktryneryzmu, że czytelnikowi mózg ucieka do wątroby, a gardło zamienia się w katarynkę, nakręconą do śpiewu konającej Viollety, ale i tych wszystkich szachrajów literackich i mazgajów dziennikarskich, co skręciwszy się w kłębek na kupie popularnych frazesów i wszelkich tego rodzaju płytkości, zwołują przedewszystkiem wszystkie ciocie i babcie na wielką krucyatę przeciw urojonym kontrabandzistom tak zwanego obskurantyzmu, potem zas, gdy nie znajdą ochotnika na donkiszotową imprezę, wybuchają wielkim szlochem...



jak kazać zamordować Coligny'ego, tak jak on kazał zamordować Henryka Gwizyusza. Utrzymują że Mourevel, a prawdopodobnie włoski zbir, Piotr Paweł Tosinchi, zaczajony w „małym lichem mieszkaniu“ przy ulicy Fossés-Saint-Germain-l'Auxerrois, strzelił do Admirala wychodzącego z Louvru cztery razy z arkebuzu, ale tylko go zranił. Nieudanie się tego zamachu spowodowało rzeź ś. Bartłomieja. „Gdyby jedna z czterech kul — mówią posłowie weneccy — trafiła była w serce, nie byłoby nocy ś. Bartłomieja.“

Rozjąttrzeni hugonoci zbuntowali się i gotowali się jawnie uderzyć na Louvre i zdetronizować Karola IX.

Legenda ukazuje nam niewinnych gołąbków, śpiących bezpiecznie na wiarę traktatów. Te gołąbki, byli to wytrawni żołnierze w przyborze wojennym, uzbrojeni od stop do głów, którzy cały dzień jeździli konno po ulicach Paryża, którzy towarzyszyli Coligny'emu do Louvru, i ufni w swoją liczbę, zaczepiali Tavannesa i innych katolików i urągali królowi nawet przy stole. Hugonoci byli panami Paryża; zgromadzili w nim całe swoje siły; było ich ośmiuset szlachty i osm tysięcy doskonale wyćwiczonego żołnierza. Montgomery otrzymał rozkaz zgromadzenia czterech tysięcy żołnierzy na przedmieściu Ś. Germana; żebracy flandryjscy, których znaczna liczba zginęła podczas rzezi, zalegali miasto; oprócz tego z prowincji zewsząd ściągaly posiłki, żeby pomścić morderstwo admirala. Rada sześciu zasiadała bez przerwy i organizowała atak; w nocy z 24 na 25 Sierpnia powzięła ostatnie postanowienie.

Katarzyna, która w całej tej sprawie złożyła dowody mężkiej energii, wiedziała o tem wszystkiem od Bouchevannesa i Gramonta; widziała jasno, że jeżeli nie poweźmie prędkiej decyzji, zguba jej i syna jest nieuchronna.

Jednem słowem, położenie było zupełnie takie, jak w nocy 10 Sierpnia 1792 r. Nad obiędwiema temi nocami ciążyła atmosfera rewolucyjna. Gdyby Ludwik XVI był rozpoczął kroki zaczepne, zamiast czekać aż sekcyje, które się gotowały do tego hałaśliwie, jego zaatakują, czyż byłby go kto oskarżył o zasadzkę? Nie było też zasadzki ze strony Karola IX; on uderzył pierwszy i to cała różnica. Gniew jego, gdy się dowiedział o zamachu na admirala, był bezwątpienia szczery; gdy mu przedstawiono dowody spisku, poczytał niebezpieczeństwo za tak groźne, że kazał uderzyć w dzwon kościoła Ś. Germana o dwie godziny wcześniej niż było ułożone.

Gdy Marcel, były przełożony kupców, dał hasło, cała ludność paryzka, nawskroś katolicka i nienawidząca hugonotów, poparła żołnierzy królewskich i księcia Gwizyusza znacznie mniej licznych od protestantów. Pierwszymi ofiarą padła właśnie szlachta, która dostała się była wewnątrz Louvru, aby otworzyć bramę swoim przyjaciołom.

Mimo tego data owa pozostanie jedną z najstraszniejszych w dziejach ludzkich. Bedzie ona zawsze bolesną dla serc szlachetnych, któreby chciały widzieć synów jednej matki żyjących ze sobą jak bracia; nie może ona jednak iść

— Przeglądając bardzo uważnie owe roczniki, gdyż chodziło mi o to, abym wiedział, do jakiego mam przystąpić stronnictwa, spostrzegłem, że tak zwani pozytywiści popełnili na samym początku jeden wielki błąd w którym tkwił zarodek ich rychłego upadku. Zapomnieli że wszelki przewrót, choćby najgwałtowniejszy i przynoszący zupełnie nowe idee, nie może stargać nici ciągłości historycznej danego społeczeństwa. Postęp jest konieczny, ale w zastosowaniu do potrzeb kraju. Tę nie zerwali pozytywiści nieopatrznie i wyciągnęli ramiona do mądrości zachodu. Tę nie musimy znów nawiązać, jeżeli mamy służyć swojemu społeczeństwu.

Bolesław który mówił zrazu niewyraźnie, cichym głosem, ożywił się po słowach ostatnich. Szybkim ruchem podniósł głowę i spojrział śmiało w około.

— Jak wiadomo, oparli się pozytywiści warszawscy na wiedzy zachodniej, która wzgardziwszy metafizyką, uznała tylko tak zwane fakty i eksperyment. Że te fakty i eksperymenty zawodzą tak samo, jak spekulacje metafizyczne, że nie dają człowiekowi pełnej świadomości, że mimo tej całej pysznej wrzawy rozumu ludzkiego granice naszego poznawania nie rozszerzyły się ani na milimetr, że wiemy dziś tyle o najwyższych zagadkach wszechświata, ile ojcowie nasi wiedzieli, że w końcu prosta, szczerza wiara przyczynia się daleko więcej, do utrzymania wielkich mas

w porównanie z rzezią wrześniową. Ten niespodziany napad na ludzi uzbrojonych, śpiących z szablą pod głową, nie może się równać z okropną zbrodnią r. 1792: z wymordowaniem nieszczęśliwych więźniów.

Od początku rzeczypospolitej protestantyzm francuzki wszedł w przymierze z żydostwem, którego interesa na kongresie berlińskim, jak wiadomo, sprawował Waddington. Było to zreszłą w porządku.

Żydzi patrzyli co prawda zawsze z pogardą na swoich sprzymierzeńców, ale zgodzili się iść jedną drogą z nimi; bratali się z nimi w niektórych stowarzyszeniach, jak np. w klubie Saint-Simona, którego pierwszym skarbnikiem był Neftali Meyargues, podczas gdy prezesem był Monod. W *Revue des deux mondes* szwajcar protestant Cherbulièz, pod pseudonimem Valberta, palił na cześć żydów wstretne kadzidła. *Revue historique* wydawana przez Albana Lévy, była także jednym ze źródeł, z których wylewał się jad na katolików.

Za swoją pomoc protestanci zyskali prawo oddawania się bez obawy swemu apostołstwu, które nie cofa się przed żadnym środkiem. Uorganizowali tu i owdzie wsie biblijne, na podobieństwo tych, które Daudet opisał w „Ewangeliście“, poczęli porywać młode dziewczęta i zaniechali missyj dalekich a wzięli się do działania wewnątrz. Mogli się na wszystko ważyć; bezkarność mieli sobie zapewnioną i milczenie prasy żydowskiej poręczone.

Przypuścmy że katoliczka popełniła czyny opowiedziane przez Daudeta, i wyobraźmy sobie jakby to zaraz zaśpiewały dzienniki republikańskie. Daudet bo ręczy za autentyczność najmniejszych szczegółów. Prasa pisała o książce ale o faktach milczała zupełnie; wszyscy byli zdania owego komisarza policyi, do którego przyszła pani L. żądać protekcji.

— To okropność, proszę pani, ja sam jestem ojcem. Przyrzekam pani że wszystko poruszę żeby pani wymierzyć sprawiedliwość; jakże się nazywa ta nędznica, która się dopuściła tego zamachu?

— Pani J. M.,..

— Ach, pani,— rzekł komisarz, zmieniając nagle ton, gdy usłyszał nazwisko żony słynnego bankiera, — na to nie ma rady. To zupełnie tak, jak gdyby się pani chciała porywać na Rotszyldów!..

Ta rozmowa jest ściśle autentyczna. Jakże się tu dowieć, widząc co się dzieje z tą nieszczęśliwą Anną Feral, pochwyconą przed sześcioma laty przez protestantów, o której rodzina nic się dowiedzieć nie może, nawet gdzie jest zamknięta. Tutaj był przecie proces głośny, były wyroki trybunałów, nakazujące oddanie dziecka rodzicom. Minister sprawiedliwości, stawiając się zuchwale wyżej nad prawo, stając się współnikiem winy tych, których powinien był ukarać, zabronił egzekucji wyroków.

w karności etycznej i w czystości obyczajów anizeli różne projekty socyologiczne; — tych prawd wykazanie powinno być główną częścią naszego programu. W przeciwstawieniu do zbytnej uczuciowości i chorobliwej fantastyczności romantyków, pragnęli pozytywiści wytrzeźwić społeczeństwo, jak się wyrażali. Lecz i tu nie umieli utrzymać koniecznej miary, nie pomnąc na to, że nie tylko narody ale i jednostki podlegają bez idealnych celów w życiu. Więc wybudowali ołtarz dla dobrobytu i palili na nim przez lat wiele kadzidła dla wszelkich zajęć praktycznych, więc piali hymny na cześć kupców, techników, przemysłowców, adwokatów i różnych zarobkowiczów. A przecież w naszym to społeczeństwie, trzeba uszanować tak zwanych „narwańców“, którzy nie szukają światła jedynie w ziemi i na ziemi. Jest to tylko gruby szkic, programu który się wypełni szczegółami w miarę, jak będziemy ogarniali materyał. Zapytacie teraz panowie o środki? Środki muszą być, niestety, zrazu gwałtowne, bo wszelka robota rozpoczyna się od krytyki. Trzeba usunąć gruzy, aby oczyścić miejsce dla nowej budowy. Jak pozytywiści krytykowali romantyków, tak my musimy rozbić ich ołtarze, strącić ich bogów, ośmieszyć i zdeptać ich dowódców. Drogi innej nie ma i nie było nigdy.

Skończył i usiadł. Przez kilka chwil trwało w gabinecie milczenie, potem podniósł się lekki szmer, który rósł z każdą sekundą. Towarzystwo podzieliło się na kilka grup



Matka umarła ze zmartwienia; dziadek, z uporem właściwym starcom, zawziął się i walczy, mimo swego ubóstwa, z bankierami protestanckimi, których kabzy są pełne.

Żaden utwór literacki nie dorówna nigdy w wymowie listom tego nieszczęśliwego, które w śmiech wprawiły pana Martina Feuillée, przy których parskał Cazot a poważny mason Humbert uśmiechał się. Ostatni list, datowany 12 Marca 1884, rozdzierający jest w swojej prostocie.

„Negrepelisse (Tarn-et-Garonne) 12 Marca.

„Panie Ministrze!

„Po raz trzeci donoszę panu o zbrodni bezkarnej, i nie przestanę, dopóki nie stanie się sprawiedliwość.

„Oto sześć lat upływa od czasu, jak, wbrew dwom wyrokom trybunału tuluzańskiego, wnuczka moja, Anna Feral, została porwana i ukryta. Gdzie? nie wiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA PROWINCYI

(Z pamiętników lekarza)

napisał

DR. JALAPEUS.

I.

(Dokończenia.)

— Oto, kochana Filomenko, — rzekł konsyliarz — przedstawiam ci nowego kolegę. Doktor Jalapeus.

Filomenka kiwnęła głową.

— Nazwisko to nie jest mi obce — rzekła. — Ciocia moja, hrabianka \*\*, wspominała mi raz o baronie Jalapeusie, którego spotkała na wodach w Biarritz, gdzie poznała się z cesarową Eugenią i jej damami dworu. Może to pana kuzyn, ów baron.

— Nie proszę pani. W mojej rodzinie baronów nie było, jesteśmy zwykli śmiertelnicy.

— Więc to tylko podobieństwo nazwiska?

— Zapewne, ale ktoby tam przywiązywał wagę do tego.

— Zapewne, — odezwał się szanowny konsyliarz, — zapewne, ale wiesz Filomenko, mówiliśmy właśnie z kolegą o aptece.

— Ach! — zawołała pani Filomena, przykładając bastyrową chusteczkę do nosa.

— Ja naturalnie, mniej więcej, poinformowałem szanownego kolegę, co warta ta nasza „*oficina sanitatis*“, kolega jednak przyszedł do wniosku, że obowiązek grzeczności nakazuje złożyć państwu aptekarzostwu wizytę.

komentowano przemowę Bolesława. Dramiński zaś napełnił swoją lampkę szampanem, zbliżył się z nią do Bolesława i wyrzekł.

— Zdrowie twoje! Dawaj gęby i mówmy sobie ty, bos ty mój brat po duchu. No, dawaj gęby, narwańcze, kocham cię, jak ideę moją.

Ucałowali się i uściskali.

— Nie słuchaj co tamci szepcą między sobą; — mówił Dramiński, nachyliwszy się do ucha Bolesława — zbyt ciasne to głowy, aby mogły ogarnąć twoje i moje zamiary. Są to ludzie porządni, wiesz, porządni... nie więcej.

A odwróciwszy się do towarzystwa, zawołał:

— Panowie! Jesteśmy więc w komplecie! Orlikowski i ja pójdziemy do ataku, Sforowski będzie przed nami bębnił, jako dobosz stronnictwa, wy, panowie z pełnemi kieszeniami, ruszycie workiem, aby była amunicja i furaz, potrzeba nam więc jeszcze tylko kwatermistrza, którego rzeczą pamiętać o wszystkich drobiazgach. Redaktorem nazywa się taki jegomość! Ja nim być nie mogę, bo nie przyjąłbym na siebie tak nudnych obowiązków, Orlikowskiego szkoda do robienia korekty i pisania listów. Sforowski udawałby zanadto wielkiego człowieka, panowie radcy macie swoje zajęcia, więc kto?

Obejrzał się wokoło.

— Kto ma ochotę podpisywać nasze pismo, czytać

— I to jest szczere przekonanie pana? — zapytała pani konsyliarzowa.

— Nie mogę mówić o przekonaniach, bo cóż mają przekonania do wizyty, ale sama przyzwoitość towarzyska nakazuje mi.

— Ano także wielu kroków zakazuje, — odezwała się pani.

— Ma pani dobrodziejka słusznosc — i dlatego właśnie złożę wizytę aptekarzowi.

— Rozczarujesz się pan prędko.

— Jeżeli tak się stanie, to się znajomość na jednej wizycie może skończyć.

— Lepiej byłoby wcale nie chodzić.

— Nie mężu, pan Jalapeus ma rację. Przecież jako człowiek przybyły świeżo, niema obowiązku wiedzieć o wszystkich szczegółach dotyczących tutejszego towarzystwa. Wszak prawda?

— No niby tak, ale zawsze to widzisz moja Filomenko, „*vox populi, vox Dei*“.

— Nie rozumiem co przez to chcesz powiedzieć; — ale w danej kwestyi trzymam się zawsze p. Jalapeusa, wypada żeby wizytował aptekę. Kolega twój pragnąc to zrobić składa dowód taktu i to właśnie naprowadza mnie na myśl, że istotnie musi być zkuzynowany z baronem Jalapeusem, którego ciocia moja hrabina \*\*, poznała w Biarritz.

— Zkąd to pani na myśl przyszło?

— Bo... przypominam sobie teraz doskonale. Baron Jalapeus przedstawiony był cioci jako radca legacji przy ambasadorze brazylijskim w Lizbonie. Tak, tak, dokładnie sobie przypominam. Ciocia wypytywała nawet barona o stosunki arystokracji portugalskiej. Niech się pan nie wypiera kuzynostwa z baronem i radcą legacji; to nawet najczernerwiesz demagogom nie przynosi wstydu.

— Ha! ha! — zaśmiał się konsyliarz — moja Filomenka zna się na ludziach, od razu zrozumiała że jesteś kolega demagogiem i to najczernerwieszym.

— Przedewszystkiem jestem lekarzem; najbliżej obchodzi mnie medycyna, a kwestye społeczne...

— Nie obchodzą pana nic?

— O tyle, o ile obchodzić muszą każdego ucywilizowanego człowieka; ale zasiedziałem się. Dopełniwszy miłego obowiązku przedstawienia się szanownemu koledze i godnej jego małżonce, pożegnaj państwa.

— A za pozwoleniem — zawołał konsyliarz, — jeszcze nikt z gości doktora Senesowicza na sucho progów jego domu nie opuścił. Filomenka przygotowała nam zapewne wyborne śniadanie.

— Istotnie. Czy wyborne, to rzecz gustu, ale stół nakryty oczekuje panów w jadalni. Z góry przepraszam że nasz pokój stołowy jest trochę ciasny, ale wszystkiemu winien opór mego męża. Dom ten budowaliśmy sami. Ja pragnęłam żeby był w guście pałacyku, albo przynajmniej

listy, robić rewizję, poprawiać styl, pilnować porządku w kasie i w administracji? Panie Milski!

— Daj mi pan święty pokój — odpowiedział Milski. —

Co mnie po takim ambarasie?

— Panie Domaradzki?

— Musiałbym chyba oszaleć — mruknął Domaradzki. — Braknie mi i tak czasu do moich komedyj.

— Mnie się zdaje — odezwał się Rodowski — że na stanowisko redaktora byłby pan Borowski najodpowiedniejszym. Rozważny, spokojny, porządny będzie was trzymał, abyście się zanadto nie rozpędzili.

— Prawda, Alfred, zapomniałem o nim! — mówił Dramiński. — On stworzony na mola biurowego. Takiego nam potrzeba! Więc Borowski będzie naszym kwatermistrzem, lecz gdyby mu się zachciało szlif generalskich...

— Cóż znowu, — bronił się Borowski — przecież wiem, żebyście sobie nie pozwolili przewodzić, do czego zresztą nie posiadam ani potrzebnych zdolności, ani nie czuję żadnej ochoty. Będę wam służył jako żyrant, skoro tego żądacie, a rzeczą waszą wydawanie hasel i rozkazów.

— Więc Borowski redaktorem odpowiedzialnym „Brzasku“, bo tak nazwiemy nasz tygodnik — wyrzekł Dramiński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



angielskiego sotlang'u, jak powiada zawsze moja ciocia, tym czasem mąż się uparł przy swoim i po długich konferencjach z budowniczym postawił tę oto budę. Płakałem, martwiłem się, ale napróżno. Ciocia słusznie powiada że kto dla zbyt wyegzaltowanych uczuć miłości, wychodzi ze swojej sfery, ten musi przyjąć wszelkie konsekwencye takiego fałszywego kroku.

— Filomenko!

— Ależ tak, tak mój mężu. Co o tem mówić; niech panowie będą łaskawi.

Przeszliśmy do sali jadalnej.

Na długim stole nastawiana była moc butelek, karafek, szklanek, kieliszków, talerzy. Widocznie pani domu chciała mi zaimponować elegancją, obfitością wystawy.

— No, kolego, — zawołał gospodarz, — zapewne pijasz?

— Dlaczego nie?

— Tedy w twoje ręce — ale przepraszam kolegę, nie znam gustu. Mamy tu gorzką, słodką i czystą, jest także i cognac, są nalewki. Nawiasowo powiem koledze, że takich wódek, jakie robi moja żona, nie potrafi żaden aptekarz. Spróbuj kolega, rekomenduję wiśniówkę.

— Przepyszna!

— Ano, możebyśmy jeszcze po drugim. Daję ci słowo honoru, że warta grzechu.

— Owszem!

— Z przyjemnością widzę, że szanowny kolega nie wylewasz za kołnierz. Tak to lubię, to właśnie. Dobry lekarz powinien lepiej pić od wszystkich swoich pacjentów, choćby między nimi miał nawet cierpiących na delirium. Wtenczas dopiero stoi prawdziwie na wysokości zadania. Powiadam koledze, kiedy byłem delegowanym do spisu wojskowego wtedy, pamiętam jak dziś wypilem...

— Panie doktorze — odezwała się piękna Filomenka, — świeżutki befsztyk, proszę.

— Istotnie świeży, doskonały — powtórzył gospodarz, — w Rabatkach wczoraj krowa nogę złamała. Kupił ją nasz rzeźnik i dzięki temu mamy dziś wyśmienitą polędwicę. Tu u nas na prowincyi trafia się...

— Jedyna okazja dostania kawałka mięsa — wtrąciła pani konsyliarzowa.

Po jedzeniu podano wino. Konsyliarz był niezmiernie gościnnie, zapraszał, dolewał, prawie przymuszał żeby pić. Rozmowa ożywiła się. Pytałem go czy prenumeruje pisma specjalne, czy robi notatki, prowadzi obserwacje? Rozśmiał się.

— Ha! ha! — zawołał. — Panu zdaje się, że my mamy czas na podobne zabawki! Zobaczysz przekonasz się, praktyka, obowiązki towarzyskie — zresztą, szanowny kolego, teoria do niczego nie prowadzi, a cała nasza nauka głównie zasadza się na praktyce. — Pokaż język, daj rubla, albo daj rubla — pokaż język, ote w czym streszcza się cała historia medycyny. Przyjdzie chłop z podbitem okiem, machniesz „visum repertum“ — za rubla uszkodzenia lekkie, za pięć groźne, to cena stała, jak bułka za grosz.

Oto, kochany kolego cała filozofia życia, żadna teoria nie nauczy cię tego, bo teoria to mucha, a praktyka grunt. Cóż pójdziesz kolega do aptekarza?

— Naturalnie że pójde.

— Ostrzegam tylko, nie daj się złapać na obiad, a wiem że będzie zapraszał, ale radzę ostrożność.

— Dlaczego?

— Ha, proszę cię! Taki farmak to niebezpieczna ryba, truje lisy.

— Mężul!

— Może nie truje?

— Nie wynika ztąd żeby ludzi truć. Ciocia moja...

— Zawsze lepiej niedowierzać.

— Będę ostrożny, — rzekłem.

Pożegnałem uprzejmego kolego. W przedpokoju, podczas gdy wkładałem paltot usłyszałem, a raczej wysłuchałem mimowoli następującą rozmowę.

— Głupiec jakiś.

— Idyota, jak cię kocham Filomenko, skończony idyota, aptekarzowi chce wizytę składać.

— Mój mężu, proszę cię, pójdz do burmistrza i poproś go, ale tak zręcznie, dyplomatycznie — żeby zażądał od tego pana paszportu i patentu lekarskiego. Cóż to szkodzi?

— Filomenko, duszko — jesteś genialna kobieta! jak cię kocham, że mi to odrazu na myśl nie przyszło!

— A widzisz, zawsze trzeba się starać, żeby nad każdym z tych przybłądów, była przecież jakaś kontrola.

## NA POSTERUNKU.

Wiadomości o „burzach sierpniowych“ i przesadzone jeremiady nad „ruiną kraju“. — Dwa obrazy. — Nowe łupy i upadek ducha. — Książeczka pana Gębarskiego odznaczona na konkursie „Przeglądu Pedagogicznego“. — Dlaczego radbym jej uczynić reklamę? — Podróże po własnych kątach. — Cobym rzekł matkom prowadzącym działkę na hece w zwierzyńcach i tatarsalach. — Zdanie Biskupa Krasieńskiego o postępie i wiedzy — Prawo Darwina i rezultaty odkryć darwinistowskich. — Ciekawy fakt z praktyki lekarskiej. — Darwińscy prowincyonali — i darwińscy warszawscy. — Pouczające różnice. — Co daje wiara w teorię Darwina? — „Moralność niezależna“ w określeniu ściślejším. — Ach ci prowincyonaliści!

Przeczytałem już wszystkie — zdaje się — wiadomości o „burzach sierpniowych“ i wysłuchałem wszystkie jeremiady nad „ruiną i zniszczeniem kraju“. Że klęski spowodowane onemi gwałtownymi wybrykami przyrody, są ciężkie i bolesne nawet — któżby o tem wątpił? Nie można też o tej masie zmarnowanej pracy rolników pomyśleć bez szczerego żalu i smutku; a jestem pewny, że jeżeli w głowach naszych szlachtożerczych socyologów pozostała jeszcze jakaś odrobina zdrowego sensu, to i oni nawet, z nowej tej klęski, jaka znów spadła na „większych posiadaczy“, cieszyć się nie mogą. Wątpiwości wszakże nie ma i co do tego, że w owych dziennikarskich doniesieniach i opisach klęsk jest wielka moc — *przesady*. Nie wiem, czy to jest także skutek konkurencji wydawniczej, czy też innych przyczyn, dość że pisma nasze zdają się prześcigać w wynajdywaniu i podawaniu możliwie efektywnych... czyli możliwie przerażających wiadomości o strasznych skutkach burz i trąb powietrznych.

Nie wiem jak na kim, — lecz na mnie wszystkie te opisy — których naturalnie publiczność czytająca sprawdzić nie jest w możności — robią takie wrażenie, jakby — „burze sierpniowe“ zmiotły naprawdę z powierzchni kraju wszystko jego mienie. Zdaje się iż po owych burzach i huraganach nie już nam nie wypada, jeno, wzięwszy w kaletkę resztę gotowizny, jaką tam jeszcze kto posiada, a z gotowizną kij i torbę podróżną — oddać się pod wielce tkliwą i wielce dobroczynną opiekę żydowsko-galicyskich... „agentur emigracyjnych“.

I widzę — czytając te czarne opowieści — dwa charakterystyczne obrazy. Z jednej strony tłum brodatych i wygolonych, chałatowych i wyfraczonych wampirów — ten tłum, dla którego każda klęska „goimów“ stanowi złotą górę, podryguje z zadowolenia, — z drugiej tłum pracowników na rodzinnym zagonie pochyla głowy na piersi i opuszcza ręce. Tam — perspektywą nowych łupów podsycona radość — tu upadek ducha.

A przecież nawet wobec tych klęsk nie wolno tracić mocy duchowej, nie wolno więc i panom korespondentom czy tam publicystom, dla wywoływania jedynie dziennikarskich efektów, rozdymać każdej biedy czy klęski do rozmiarów przesadnych. Nie pomaga to zgoła, — odbierając siłę i nadzieję tym nawet, którzy jeszcze ratowaćby się mogli...

Pan Stefan Gębarski wydał świeżo w Warszawie, odznaczoną na konkursie „Przeglądu Pedagogicznego“, książeczkę p. t. „Dwa dni w podróży“. Jest to opowiadanie dla dzieci; rzecz skromna rozmiarami, obejmująca wszystkiego 59 stronic, a jednak tak miła i bogata treścią, że radbym jej uczynić „reklamę“ głośniejszą bodaj od tej jaką pewna spółka pozytywna czyni swojemu, przeznaczonemu również dla dziatwy, rzekomemu „Świątełku“.

„Większą część naszych dzieł belletrystycznych dla dzieci — mówi autor w swojej krótkiej przedmowie — stanowią podróże po krajach cudzych. Dzieci czytają to chętnie.

„Grube, trzytomowe niekiedy, opowiadania o krajach Afryki, Ameryki, Azji, pełne fantastycznych przygód, najczęściej w ręku dziecka widzieć się dają. Doczekały się dzieła te setnych wydań, a doczekały zasłużenie, bo mimo niektóre usterki, są ciekawe i pożyteczne“.

Tylko że w owych tomach grubych brakuje jednej rzeczy: podróży po swoim własnym kraju. Pan Gębarski przeto postanowił dać „próbkę“ wypełnienia tego braku i próbka udała mu się świetnie. Autor sadowi na wózk zaprzęgniętym kucykami, swych młodych bohaterów wraz ze starym nauczycielem, daje im za woznicę Jędrusia i obwozi ich po Zalesicach, Potoku Złotym i Olsztynie. Obwoząc zaś, ukazuje im i cuda przyrody i ciekawe, starożytne pamiątki — i bawi ich, i zajmuje i uczy. Bo oto naprzykład jedno opowiadanie o Kacprze Karlińskim warto, podług mnie, więcej, niż całe tomy onych różnych powiastek, powiasteczek, pełnych wprawdzie nieraz morałów, ale nie zdolnych zaintere-



sować żywych, młodych umysłów Autor „dwóch dni w podróży“ posiada umiejętność tę w wysokim stopniu, a prztem ma on jedną jeszcze zaletę, godną nauczyciela młodego pokolenia. Gdy pewni nowożytni mędrcy, pisząc nawet dla dzieci, jeżeli nie mają już tyle bezczelności aby szydzić z Boga, to przynajmniej Imię Jego przemilczają starannie, — pan Gębarski przeciwnie: wielkie, święte to Imię wiąże z wszystkimi opowiadaniem zdarzeniami, nie pomijając Go nawet w opowiadaniach fantastycznych.

„I zanucił — powiada — Twardowski (porwany przez złe duchy“) pieśń której go matka w młodości nauczyła, pieśń o Opatrzności Bożej“. A „nad milionami gwiazd, nad ognistym słońcem, w niezmiernym oddali, usłyszał Bóg, Władca światów, głos Twardowskiego“ i t. d.

Nie mam przyjemności znać p. Gębarskiego, nie wiem nawet czy jest on pedagogiem z zawodu, czy tylko w ogóle przyjacielem serdecznym świata dziecięcego, jako najlepszego wśród wszystkich światów ludzkich; w każdym razie radbym szczerze uściskać zaciętą dłoń autora tej podróży i powiedzieć: Bóg zapłać. Matkom zaś, tym zwłaszcza co dzieci swoje wiodą na hece w tatarsalch, zwierzyńcach, rzekłbym tylko: gdy hece się skończą lub uprzykrzą się działwie, dajcie jej i tę jeszcze — rozrywkę. Ręczę, zasmakują w niej więcej, niż w truciznie — tamtych...

— Aha, bo widocznie pan Gębarski jest takim jak i wstecznikiem — odrzekną nam gwałtowni wielbiciele postępu i wiedzy nowożytnej.

Przepraszam: p. Gębarski nie jest bynajmniej zacofanem; nie znać tego w jego książeczce. Uznaje on i postęp i wiedzę, tylko że uznając jedno i drugie, wie i wierzy nadto że:

Postęp to nie idea, ale Boże prawo;

Wiedza — to gmach, którego moralność podstawą (1)“.

— A Darwina prawo — to nie?! — hukną nam znowu reformatorowie strupieszalej ludzkości. Ach prawda, zapomniałem. Toż „prawo“ to, a właściwie teoria Darwina wydaje już rezultaty takie, o jakich się zapewne twórcy jej nie śniło. Jeden naprzykład z Kuryerów opowiada co następuje:

„Ciekawy fakt, z praktyki lekarzy prowincjonalnych, zdarzył się w tych dniach w gubernii Mińskiej. Jeden z obywateli pomienionej gubernii, nacytawszy się Darwina „O przemianie gatunków“, wyobraził sobie, iż zmienia się... w małpę. Powodem do tak opaczego mniemania była ta okoliczność, iż obywatel ów miał obfity zarost który powiększał się ciągle, zajmując już nietylko niższą ale i średnią część twarzy. Przez pewien czas, niefortunny czytelnik Darwina był pogrążony w głębokiej rozpacz; następnie jednak powiedziawszy sobie, iż na wszystko przecie musi znaleźć się rada, udał się do lekarza praktykującego w sąsiednim miasteczku powiatowym.“

Jak tam „niektórzy“ synowie Eskulapa obeszlisię z nieszczęsnym maniakiem, jak poważnie nad nim kiwali u c z o n e m i głowami, jak poważniej jeszcze brali od niego po 50 rubli za poradę, a po 25 za lekarstwa nie sprawiające, niestety, żadnego zgoła skutku; jak wreszcie czytelnika Darwina polecono ogolić i jak go ta „prosta operacja“ wyleczyła z manii, tego za Kuryerem powtarzać już nie będę. Natomiast chciałbym zwrócić uwagę, na jedną, charakterystyczną i wielce puczającą okoliczność. Widocznie na odległej prowincyi, w dalekich jej zaściankach, prąd wiedzy i pojęć nowożytnych nie działa w takim stopniu, ani z taką siłą jak naprzykład u nas w Warszawie. Tam widocznie ludziska woleliby jeszcze być ludźmi aniżeli... małpami. Znalazł bo się „pewien“ jedynie obywatel przejęty, nakarmiony teorią Darwina i temu wydało się odrazu że uwierzywszy w ten „najnowszy wynik najnowszej wiedzy pozytywnej“, stał się pro prostu waryatem, i dalej się leczyć... Ach, jakież to dziwactwo, a jakie zacofanie! Panie kochany! — toż tu w Warszawie, w obozie postępowym, mamy setki wyznawców tejże samej nauki i żadnemu z nich nie wydaje się wcale jakoby miał... bzika. Owszem, są oni przekonani, iż od tej chwili dopiero mogą myśleć „trzeźwo“ i racjonalnie, odkąd Darwin otworzył im oczy na ich małpią genezę. I nietylko, za genialne to odkrycie, objawiają mu gorącą swoją wdzięczność, wołając: „niechaj imię Darwina będzie pochwalone“, ale nadto przekonanie o swoim pochodzeniu małpiem chcieliby wpoić w jak największą liczbę słuchaczy. Mamy wszak nietylko „znanych belletrystów“ propagujących z zawziętością we wszystkich swych utwo-

rach, teorię Darwina, obcujących w nowellach i powieściach głównie z światem zwierzęcym — ale mamy także „znanych pedagogów“, rozpoczynających naukę od przekonywania swych uczniów i uczennic, że są — tylko... małpiatkami. A gdy ów darwinista prowincjonalny swoją wiarę w Darwina uważał za tak niewygodną, że przeciwko niej szukał aż pomocy lekarskiej, ci nasi, naprawdę postępowi darwinisci warszawscy, nie są tyle naiwni. Przeciwnie, dla nich ta wiara jest istnem dobrodziejstwem: nie krępuje ich niczem a pozwala na wszystko, na co tylko pozwolić może „moralność niezależna“, czyli, określając rzecz ściślej, moralność i etyka — małpia... I jest im z tą wiarą bardzo dobrze — i radziłyby społeczeństwo, ba, w ludzkość całą w mówić, że nie masz lepszego interesu — jak być sobie... małpą. Ach, ci p r o w i n c y o n a l i s c i! — jacyż „obskurni“ oni jeszcze!

Kamienny.

Od jednego z uwolnionych oficyalistów fabryki pana Frageta, otrzymaliśmy rzecz bardzo obszerną p. t. „Wyjaśnienie sprawy poruszonyj w N-rze 31 „Roli“, w artykule „Na posterunku“. Autor „wyjaśnienia“ twierdząc, że „pewne niedokładności“ zamieszczone w N-rze 31 „Roli“, mogą uwolnionym oficyalistom „szkodzić i zachwiać ich opinię wobec przyszłych chlebobodawców“ prosi nas o zamieszczenie sprostowania tychże „niedokładności“.

Ponieważ „wyjaśnienie“, względnie do szczupłych ram „Roli“ jest niezwykle długie, i ponieważ w wielu miejscach zawiera rzeczy nie będące w związku z tem cośmy wypowiedzieli w N-rze 31, przeto nie mogąc pomieścić wyjaśnienia tego w całości, podajemy je w następującem, jak najdokładniej zresztą przedstawiającem rzecz samą, streszczeniu:

1) Do chwili pojawienia się w N-rze 31-ym „Roli“, było uwolnionych nie kilku, ale 19-stu oficyalistów.

2) Pan Fr. wpisał do księgi płacy oficyalistów nie „propozycję“ (jak to było w „Roli“) ale rozporządzenie następującej treści: „Z dniem pierwszym Marca 1888 r. nikt od należenia do Kasy chorych uchylać się nie może; osoby na liście niniejszej książki wymienione wstępują jako członkowie do Kasy chorych“.

3) W skutek tego oficyaliści wystosowali do p. Fr. nie *veto* (według wyrażenia „Roli“) ale bardzo grzeczną prośbę o cofnięcie swego rozporządzenia.

4) Na prośbę tę p. Fraget wezwał wszystkich oficyalistów, w liczbie dwudziestu kilku, i oznajmił: „Że jedynie tylko dobro (1) panów mając na celu, wydałem to rozporządzenie, ponieważ jednak panowie tego dobra nie uznajecie, przeto ja nacisku kłaść nie myślę i pozostawiam wam zupełną swobodę. Kto chce może się zapisać na członka, a kto nie chce, tego ja nie zmuszam; nadmieniam jednakże, że na wypadek choroby, ze swej strony pensyi płacić panom nie będę“.

5) Po tej odpowiedzi pana Fr. wszyscy oficyaliści byli przygotowani na to, że odtąd na pensyę dla chorego kolegi — zdrowi składać się będą; kilku zaś z pomiędzy 20-stu którzy „z różnych powodów“, zapisali się dobrowolnie do Kasy chorych, zostali wynagrodzeni za to podwyżką pensyi o 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, to jest o tyle, o ile im wypadało wnosić do Kasy chorych.

6) Pan Fr. nie mówił do nikogo że „kto się do mego życzenia nie zastosuje, z tym zmuszony będę się rozstać“. Natomiast, jakkolwiek od chwili podania prośby była każdemu zastawiona swoboda w należeniu do Kasy, to jednak potem, ci którzy korzystając z tej swobody, chcieli zostać po za obrębem Kasy, zostali uważani za opornych i tych następnie partjami, w odstępach miesięcznych wydalano.

7) Wyrażenie (użyte w „Przeglądzie Tygodniowym“ a przytoczone w „Roli“) „obdziera nielitościwie i po lichwiarsku swych pracowników“, stosowało się nie do Kasy chorych, lecz do Kasy pożyczkowej, a są to dwie odrębne instytucje.

W numerze zaś 22 „Przeglądu Tygodniowego“, dowiedzionem — twierdzi autor „wyjaśnienia“ — zostało, że pracownicy, korzystający z usług Kasy pożyczkowej opłacają 23%, a autor „wyjaśnienia“ wie, że nawet do 50% opłacali. Czyż to więc — zapytuje autor „wyjaśnienia“ — nie jest lichwą?

8) Autor „wyjaśnienia“ nie przeczy bynajmniej, że Kasa chorych przy fabryce pana Frageta nie jest świeżo założoną dla czeladzi i robotników; twierdzi jednak stanowczo, że 30 ani nawet 20 lat jeszcze nie istnieje. Dla „urzęd-

(1) Zdanie Biskupa Krasieńskiego.

(przypis. feljet.)

1) W tem miejscu autor repliki czyni znak zapytania.

Przypis. Red.



ników" zaś fabrycznych jest ona zupełnie niepożądaną nowością, a „zmuszanie" do należenia do niej — „co najmniej oryginalnem".

9) Autor „wyjaśnienia" wątpi o tem, czy norma 3 $\frac{1}{2}$ %, strącana z zarobku pracowników na rzecz Kasy chorych, jest rzeczywiscie, (jak to twierdzi „Rola") przyjętą i praktykowaną we wszystkich fabrykach; wie jednak, że żadna ze znanych mu fabryk tak wysokiej opłaty na ten cel nie ściągają; — „po innych zaś fabrykach praktykuje się 1%, a po niektórych  $\frac{1}{2}$  procent".

10) W końcu dodaje autor „wyjaśnienia", że pomiędzy uwolnionymi ofycyalistami są tacy, co po kilka a nawet po kilkanaście lat u p. Frageta pracowali.

Pomieszczając, z zasady bezstronności, „wyjaśnienie" powyższe, winniśmy jednak ze swej strony dodać:

1) Że zabierając głos w Nr. 31 „Roli", nie mieliśmy na celu ani potępienia ani obrony osób (czego najlepszym dowodem jest, żeśmy ani nazwiska właściciela fabryki ani też, nieznanym nam zresztą, nazwisk uwolnionych jego ofycyalistów nie wymieniali) — lecz obronę z zasady, według której żaden pracodawca nie jest obowiązany trzymać ofycyalistów z którymi zgodzić się nie może, i z którymi, przez to samo, stosunek staje się niemożliwym.

2) Że nie mieliśmy i nie mamy wcale zamiaru „szkodzić" uwolnionym ofycyalistom, ani „zachwiać ich opinię wobec przyszłych chleboborców" — i nie możemy poprostu pojąć, z kąd ciż, to jest uwolnieni ofycjaliści, mogli dojść do podobnego przypuszczenia.

3) Że zarzut „lichwiarstwa", czyniony p. Fragetowi, jest niesłusznym i niesprawiedliwym. Jak bowiem zaznaczył już, w polemice z „Przeglądem Tygodniowym", „Przegląd Katolicki" (Nr. 26 z r. b.), i jak to zresztą sprawdziliśmy sami, p. Fraget — z Kasy pożyczkowej — nietylko nie otrzymuje ani grosza, ale nadto swoje własne wkłady, wynoszące 1,200 rubli rocznie, oddaje na fundusz emerytalny robotników. Przyczem tak Kasa pożyczkowa jak i Kasa dla chorych przy fabryce p. Frageta, zostają nie pod jego ale pod samych pracowników zarządem.

4) Że Kasa dla chorych przy fabryce p. Frageta istnieje nie 20 i nie 30, ale 50 lat. Czy zaś dla „urzędników fabrycznych" jest ona „pożądaną" lub „niepożądaną nowością", to już jest kwestyą danych zapatrywań. Nam bo się zdaje, że wszelkie instytucje zabezpieczenia na wypadek choroby — dla ludzi pracujących — są zawsze i wszędzie pożądane.

5) Że 3 $\frac{1}{2}$ %, składane przez robotników na rzecz Kasy chorych, nie jest, podług nas, normą „za wysoką", skoro na to nie skarżą się wcale opłacający od lat tylu składkę tę interesowani, mając wzamian, w odpowiednim stosunku, szybką i troskliwą pomoc lekarską i pobierając nadto w czasie choroby, jak to właśnie ma miejsce w fabryce pana Frageta, połowę płacy zarobkowej.

6) Że p. Fraget, wymawiając ofycyalistom, nie chcącym zastosować się do jego rozporządzeń, miejsca u siebie na trzy miesiące naprzód — i dając im czas do wyszukania sobie miejsc innych — był w zupełnym, zdaniem naszym, porządku. A jeżeli — jak twierdzi autor „wyjaśnienia" — między uwolnionymi są i tacy, którzy po kilkanaście lat pracowali, to w tem jest jedynie dowód, że im źle bardzo być nie mogło.

7) Że pan Fraget jest również w porządku gdy chce być gospodarzem u siebie; a że nie jest on „zdziercą" ani „lichwiarzem" jak go nazwały pisma — na które się autor „wyjaśnienia" powołuje, — lecz przeciwnie: człowiekiem uczciwym, dbającym o zabezpieczenie bytu swoich pracowników i lubionym przez nich, (2) są to rzeczy dość powszechnie wiadome, boć firma ta nie od dzisiaj istnieje.

Na tem wszelką, w tej, najniewłaściwiej zresztą na szpalty pism wywleczoną — „sprawie", polemikę kończymy i zamykamy.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Oryginalność yankesów. — Hotel samobójców w Bostonie. — Jego urządzenie i cel filantropijny. — Jeden ze sposobów wymiaru sprawiedliwości w Ameryce. — Prawo lynchu, jego początek i dzisiejsze znaczenie. — Nieco o cywilizacji amerykańskiej. — Hiszpania pod względem cywilizacyjnym i moralnym. — Proces Vareli. — Spacer dwunastu krokodyli po Europie — Ostrzeżenie. — Chrystus syna cesarskiego i uroczystość sędzińska w Berlinie.

1) Zobacz w dzisiejszej „Kronice bieżącej" wiadomość p. t. „Jeszcze wyjaśnienie".

nie. — Boulanger i radykaliści. — Tajemnicza podróć Boulangera. — Domyśli. — Zakończenie satargu o Massawę. — Położenie we Francji.

Oryginalność pomysłów amerykańskich znana jest w całym świecie, nie każdemu jednak wiadomo, że oryginalność ta sięga nawet w dziedzinę filantropii. Tymczasem yankes nawet na tem polu nie chodzą utartą drogą, ale wsparty wrodzoną sobie przedsiębiorczością, tworzy instytucje, które częstokroć na pozór wydają się wprost przeciwnymi zamierzonemu celowi, i na które nigdy nie zdobyłaby się filantropia europejska. Jednym z najoryginalniejszych tego rodzaju zakładów jest „Hotel samobójców" (*Suicide House*), wzniesiony w Bostonie przez Ryszarda Hobotha. W gmachu tym wspaniałym, sześciopiętrowym, mającym 60 metrów długości frontu, znajdują się urządzenia ułatwiające i uprzyjemniające każdy rodzaj śmierci. Zgłaszającego się kandydata na samobójcę, służba hotelowa z największą uprzejmością oprowadza po wszystkich pokojach. Ten który jest przeznaczony do odbierania sobie życia wystrzałem, jest przepysznie umebłowany, urządony tak, że odgłos strzału nie przejdzie poza jego ściany, obwieszone nabitą już bronią wszelakiego rodzaju. Tylko na środku stoi gotowa trumna. Jest inny pokój, hermetycznie zamknięty, do uduszenia się gazem lub nawet wonią kwiatów, które napływają za prostym pociśnięciem odpowiedniego guzika; w innym znów pokoju znajduje się elegancka pilotyna, tak urządzona, że jednocześnie ze spadnięciem toporu odzywa się harmonijna muzyka, wygrywająca marsz na tamten świat. Do jednego tylko pokoju oprowadzający odmawia wstępu; nad drzwiami tego pokoju widać napis: „Dla nauki". Cicerone objaśnia, że tu umierają ci, co śmiercią swoją chcą przynieść jakąś korzyść nauce, i że właśnie w tej chwili dogorywa tam ktoś, co pozwolił sobie wypilować połowę czaszki, dla doświadczenia, jak długo będzie mógł żyć z drugą połową.

Po obejrzeniu całego zakładu, zbity z pantaląku amator samobójstwa wraca do kancelaryi zakładowej; tutaj zapytują się go, jaki rodzaj śmierci wybiera?

Po chwili milczenia odpowiada zwykle: — „Dla nauki" — bo wie, że tam jest kto inny. Jakoż odpowiadają mu:

— Przepraszamy, ale ten oddział w tej chwili jest zajęty...

— Ano, to przyjdę innym razem! — woła z nietajoną prawie radością niedoszły samobójca.

Wtedy podają mu rachunek — na grubą sumę, na którym atoli jedna tylko figuruje pozycja: „Za obudzenie przywiązania do życia".

Hotel ten, istniejący już od lat kilkudziesięciu, przynosi przyzwyczajony procent od włożonego kapitału swemu właścicielowi, a tysiące ludzi odwrócił już od targnięcia się na własne życie, gdyż miewa codziennie po kilku co najmniej zwiedzających.

Mniej zalecenia godny, choć niemniej oryginalny jest amerykański sposób wymierzania sprawiedliwości, zwany lynchem, prawem lynchu, *lynch law*, polegający na tem, że publiczność, *alias* motłoch, chwytając winnego lub posądzonego o zbrodnię, albo go z więzienia nawet gwałtem wydobywa, i wieszka na pierwszej lepszej gałęzi. To prawo przywłaszczył sobie lud jeszcze w XVI w., kiedy osady amerykańskie zostawały jeszcze pod władzą angielską, i nie mogły się doprosić metropolii o energiczne poskromienie złoczyńców i rozbójników, nad wszelki wyraz rozzuchwalonych. Zniecierpliwiona ludność wybrała z pomiędzy siebie niejakiego Johna Lyncha i złożyła w jego ręce władzę, której on na to użył, że w krótkim przeciągu czasu takim sądem doraźnym kilkuset zbrojczych powiesił, i zapewnił krajowi spokój i bezpieczeństwo; od niego też taki wymiar sprawiedliwości *linchem* nazwano. Było to może dobre a nawet konieczne w czasach wyjątkowych; ale dziś, kiedy od lat tylu osady angielskie stały się niepodległymi Stanami Zjednoczonymi, kiedy od lat tylu w tym niepodległym kraju normalnie funkcjonuje sądownictwo, podobne wybryki nie powinny być cierpiane. Tymczasem powtarzają się one bezkarnie pod dziś dzień. I teraz właśnie donoszą o dwóch takich doraźnych wyrokach, dokonanych w jednym mieście na szeryfie, w drugim na murzynie; — prawda że szeryf zastrzelił młodą dziewczynkę, a murzyn chciał znieśliwić złą kobietę, ale na te zbrodnie starczyły sądy zwyczajne, które byłyby zawyrokowały, po zbadaniu istoty czynu i dojrzałym namyśle. W tej amerykańskiej cywilizacji jest zawsze coś dzikiego, coś co świadczy, że ona nie rozwijała się stopniowo, normalnie, ale szła zuchwałemi, szalonymi niekiedy skokami, zostawiając za sobą niczem niezapełnione luki, których obecność, mimo świetnych pozorów, zdradza się od czasu do czasu takimi dzikimi wybrykami, do jakich



należy między innymi utrzymujący się po dziś dzień ów lynch nieszczęśliwy.

Do krajów o dziwacznych stosunkach cywilizacyjnych i obyczajowych należy także bezsprzecznie Hiszpania, w niej bowiem pierwotna niemal prostota i surowość ludów dzikich styka się bezpośrednio z zepsuciem i moralnym upadkiem przekwitłej cywilizacji. Obecnie w Madrycie toczy się zgrozą przejmujący proces, będący dosadną ilustracją tego potwornego niemal stanu.

W nocy z dnia 1 na 2 Lipca, ktoś zamordował panią Varela, liczącą lat 56, następnie ponarzucał na nią co mu pod rękę wpadło: suknie, sprzęty i t. d., oblał to wszystko naftą i zapalił aby ślad zbrodni zatrzeć. Sąsiedzi atoli zawczasie spostrzegli ogień i zdołali go ugasić. Rozpoczęło się śledztwo. W kuchni zastano służącą, która uwięziona, zeznała uparcie, że to syn rodzony zamordował własną matkę; ponieważ syn ten właśnie odsiadywał karę w więzieniu madryckim za jakieś przewinienie, więc nie wierzono jej zeznaniom, a ponieważ innych poszlak nie było, sprawa miała już pójść *ad acta*. Przeciw temu jednak zaprotestowało całe dziennikarstwo madryckie, bez różnicy opinii politycznych. Prasa przez swoich reporterów wiedziała, że uwięziony Varela chodził po świecie, ukazywał się nawet zuchwale po miejscach publicznych. Wystąpienie jej zmusiło do przedsięwzięcia ponownego skrupulatniejszego śledztwa. I pokazało się, że nie tylko Varela, ale większa część więźniów madryckich opuszcza kiedy chce miejsce swego pobytu, i tem zuchwalsze popełnia nowe zbrodnie, że naturalnie na odsiadującego karę podejrzenie paść nie może; jest to nieoszacowane *alibi*, za które też więźniowie grubo się opłacają dyrektorowi więzienia i jego podwładnym. Młody Varela wyszedł był właśnie d. 1 Lipca i wróciwszy dopiero nazajutrz, pijany, przyznał się odrazu przed kolegami, że zamordował matkę.

Proces ten przybrał ogromne rozmiary; przed sądami staje oprócz Vareli, dyrektor więzienia i 27 urzędników. a z górą 200 świadków powołanych zostało do rozprawy, Same akta śledcze obejmują 3,000 stronnic foliantowych!...

No, a teraz ostrzeżenie: Z okrętu stojącego na kotwicy w Altanie pod Hamburgiem uciekło—trzynastu krokodyli!.. Jednego tylko złapano; reszta powędrowała do Elby. Policja niemiecka wydała zaraz zakaz kąpienia się w Elbie; to dobrze, to bardzo dobrze, ale krokodyl, to, jak wiadomo, *amphibium* czyli gadzina ziemno wodna... A nuż który z tych dwunastu rozbójników łądem i *per pedes* zawędrował do Wisły?... Baczność więc panowie warszawianie!.. Warszawianki nie potrzebują się obawiać, gdyż na widok ich wdzięków z pewnością nawet krokodyl zgłupieje!..

Aż dwie naraz uroczystości obchodził Berlin w dniu ostatnim zeszłego miesiąca: chrzest najmłodszego cesarzewicza i ośmnastą rocznicę bitwy pod Sedanem. Pierwsza z nich była wyrazem nadzwyczaj serdecznego zbliżenia z Szwecją; król szwedzki był ojcem chrzestnym a syn cesarski otrzymał same szwedzkie imiona: Oskar, Karol, Gustaf i Adolf. Drugiemu obchodowi, który dawniej był rodzajem święta narodowego w całych Niemczech, a dziś dużo mniej budzi już zapału, starano się znów nadać bardziej ostentacyjny charakter; prasa, mianowicie półurzędowa świeciła go długimi artykułami, poświęconymi wspomnieniom roku 1870. Wobec prawdopodobieństwa restauracji cesarstwa we Francji, Niemcy zdają się zapominać, że gdy takowa nastąpi, trzeba będzie albo zaniechać tej uroczystości, albo wygrać drugą bitwę pod Sedanem.

Boulangier zyskuje coraz więcej stronników, i dziwna rzecz, choć jego związki z bonapartystami nie ulegają wątpliwości, chyła się ku niemu nawet radykaliści, a niektóre ich organa otwarcie radzą prezydentowi Carnotowi, żeby Boulangera powołał na prezesa gabinetu.

Obecnie Boulangier wyjechał zagranicę, a podróż jego okrywa płaszcz tajemnicy. Rozgłoszono, że udaje się do Szwecji, ale temu nikt nie wierzy. Co on miałby do czynienia w Szwecji, w chwili właśnie takiego serdecznego jej stosunku z Niemcami? Przypuszczają raczej, że pojedzie do Kopenhagi a ztamtąd może do Petersburga; lubo są i tacy, co wierzą iż zamierza zajrzeć do Friedrichsruhe. Tyle pewnego, że w przejeździe przez Bruksellę widział się z księciem Wiktorem Napoleonem; oryginalny byłby to w każdym razie wstęp do wizyty u księcia kanclerza.

Zatarg między Francją a Włochami o Massawę zakończył się — odwołaniem przez rząd francuzki konsula Marciniara z Massawy. Wobec takiego ustępstwa, „Riforma“ organ p. Crispiego, oświadcza, iż gabinet włoski nie odpowie już wcale na ostatnią notę p. Gobleta. Krok ten ze strony dzisiejszego rządu francuzkiego nadwyrężył do reszty

jego powagę nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz. dzienniki francuzkie, nawet republikańskie, poczynają poprostu lajać p. Floqueta. Z powodu naprzykład jego wycieczki na manewra floty, „Debaty“ powiadają mu wprost, że niepotrzebnie wtrąca się w rzeczy, na których się nic a nic nie rozumie, i że lepiejby zrobił, gdyby ściślej pilnował tego, co do niego należy, to jest departamentu spraw wewnętrznych.

Rząd tak poniewierany długo ostać się nie może, a wszystko zdaje się wskazywać, że jesteśmy znów w przededniu wielkiego przewrotu politycznego we Francji.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

† Ś. p. ks. Ignacy Polkowski. W tych dniach zmarł w Krakowie—jak już o tem w numerze poprzednim uczyniliśmy wzmiankę—ś. p. ks. Ignacy Polkowski, Kanonik, gorliwy sługa i pracownik w winnicy Pańskiej, zasłużony uczony, niezmordowany badacz historyczny. Zgon zaś ten tem większy wywołał żal i smutek, zarówno wpośród duchowieństwa jak i wśród ogółu ludzi pracujących na niwie naukowej, że zmarły—uczony kapłan zgasł w pełni jeszcze sił, licząc zaledwie 55 lat wieku.

Ś. p. ks. Polkowski urodził się dnia 6 Marca 1833 r., a po ukończeniu Akademii duchownej w Warszawie—święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1857.

Przechodząc różne stopnie w hierarchii duchownej, ś. p. ks. Polkowski otrzymał ostatnio posadę kustosa zbiorów katedralnych w Krakowie—i obowiązki te pełnił z prawdziwym zamiłowaniem uczonego starożytnika, aż do chwili zgonu.

Jak płodną i pracowitą była działalność zmarłego kapłana na polu piśmienniczym, świadczy ten wymowny, zaiste, fakt, że oprócz licznych rozpraw naukowych, zamieszczanych, w długim szeregu lat, w wielu czasopismach, prócz pomniejszych broszur, mów, notatek historycznych, życiorysów i t. p., zamieszczanych w sprawozdaniach Akademii,—wykaz prac obszerniejszych ś. p. ks. Polkowskiego, wydanych osobno, obejmuje 60 dzieł z górą. Jednym zaś z najważniejszych dzieł tych jest niezaprzeczenie źródłowe i obszerne opracowanie życiorysu Mikołaja Kopernika, oraz dwutomowy zbiór materiałów odnoszących się do jego życia i działalności, p. t. „Kopernikiana“. W pracy tej to bowiem uczony badacz nasz obalił stanowczo i kategorycznie usiłowania pseudo-uczonych niemieckich, chcących gwałtem wykazać germańskie pochodzenie wielkiego astronoma. Niemniej ważnem i cennem jest też inne dzieło ks. Polkowskiego, p. t. „Album Długosza“, a nieoszacowany jego opis skarbcza katedralnego w Krakowie, doczekał się, jak wiadomo, kilku wydań.

Niezmordowany, jak wspomnieliśmy, i nieporównany w pracowitości badacz, udzielał zawsze najchętniej rad i wskazówek pracującym na tem samym polu.

Skromny zawsze, mimo wysokiego stanowiska jakie zajmował, zawsze cichy i pełen cnót oraz przymiotów towarzyskich, budził we wszystkich sferach prawdziwą miłość i głęboki szacunek. Cześć pamięci szlachetnego kapłana, człowieka i uczonego!

**Jeszcze wyjaśnienie.** „Słowo“, w N-rze 198, pomieszcilo list p. Aleksandra Rydzyńskiego, jednego z robotników fabryki p. Frageta. W liście tym, autor broni swojego pracodawcy „w imieniu ogółu“ swoich kolegów warsztatowych, a odpierając czynione mu zarzuty, i dowodząc iż są one „jedynie następstwem bezsilnej zemsty wydalonych słusznie oficyalistów“, kończy temi słowy:

„Mam nadzieję, że Panowie Redaktorowie pism, którzy tak skwapliwie zaopiekowali się losem kilkunastu pozornie pokrzywdzonych pracowników, zechcą także pomieścić i niniejszą obronę, czego się paręset ludzi nie słusznie obwinionego, naszego zacnego zwierzchnika, domaga, a co własnoręcznym podpisem, w imieniu kolegów, stwierdzam.“

Sądźmy, iż obok tych „wyjaśnień“, jakie na innem miejscu pomieszczamy w N-rzę dzisiejszym, i to jedno więcej—nie będzie zbytecznem.

**O odroczeniu rat.** Według doniesienia dzienników, wielu ziemian, z różnych stron kraju, dotkniętych klęską gradobicia, wniosło podania do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego o odroczenie przypadających rat. Dyrekcje szczegółowe komunikują te podania Dyrekcji głównej, a ta deleguje znów radców, dla sprawdzenia rzeczywistości klęski i zaopiniowania o stopniu ulgi dla stowarzyszonego. Najbardziej zaś poszkodowani posiadacze więksi, jak również właścianie gub. Kieleckiej, czynią starania w drodze urzędowej o ulgi w opłacie podatków skarbowych.



**Nowa ustawa.** Ostatni zeszyt „Zbioru Praw“ zawiera nową, ostatecznie zatwierdzoną ustawę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Jedną z najważniejszych zmian, jakie nowa ustawa obejmuje, jest, jak wiadomo, wprowadzone zresztą już od lat kilku sposobem tymczasowym, podniesienie do 80-go mnożnika, według którego mogą być udzielane pożyczki Towarzystwa. Nadto, nowa ustawa zawiera, między innymi, przepisy o ulgach, z jakich, w razie klęsk losowych, korzystać będą mogli właściciele majątków przy opłacie rat przypadających Towarzystwu.

**Dobre czyny.** Ofiary na odwieżenie uległego klęsce ognia kościoła Ś-go Marcina — jak donoszą dzienniki — płyną obficie. Nadto p. Feliks Borawski, właściciel zakładu reparacyjnego dzieł sztuki i robót kościelnych, zgłosił się do administracji wspomnianego kościoła z oświadczeniem, iż całkowite odnowienie wielkiego ołtarza pragnie skuteczniej bezinteresownie — i bezzwłocznie też do roboty przystąpił. Za ofiarę taką należy się panu Borawskiemu szczerze słowo uznania.

**Towarzystwo Bratniej Pomocy w Dublinach.** Z nadesłanego nam sprawozdania za rok 1887 — 1888 Towarzystwa Bratniej Pomocy w Dublinach, — które zresztą podały już w streszczeniu i tutejsze dzienniki — podajemy następujące szczególne ważniejsze. W roku sprawozdawczym liczyło Towarzystwo członków zwyczajnych 101, członków honorowych 43. Stypendyów udzieliło Towarzystwo ogółem na sumę 126 złr., a oprócz tego jedną zapomogę w wysokości 100 złr. Biblioteka Towarzystwa liczy 3,804 dzieł w 5,144 tomach, a czytelnia 62 pisma. Majątku posiadało Towarzystwo w gotówce, w funduszach żelaznych: dublańskim i proszkowskim, w galicyjskiej Kasie oszczędności, w akcyj Banku Ziemskiego Poznańskiego, w wartości biblioteki i inwentarza czytelnia 15,265 złr. 61 cent., oprócz zaś tego, na długach członków 1,065 złr. 43 cent. i wierzytelność przekazaną Towarzystwu Bratniej Pomocy przez Towarzystwo Akademików Polaków w Proszkowie 14,706 złr. 2 cent. Dwie te jednak ostatnie cyfry wyglądają w sprawozdaniu jakby dwie czarne plamy. Jak bowiem sprawozdanie to zaznacza, żaden prawie z dłużników nie poczuwa się do zwrotu zaciągniętej pożyczki. To właśnie jest... niepięknym, to nawet bardzo brzydkie, boć „p o m o c b r a t n i a“ nie polega na nie z w r a c a n i u zaciągniętych w imię jej długów.

Towarzystwo, przed przystąpieniem do sądowego egzekwowania należności, ogłosiło szczegółową listę dłużników, między którymi spotykamy ze zdziwieniem nazwiska ludzi wcale nawet zamożnych. Jeżeli przy następnym sprawozdaniu rocznym zobaczymy znowu listę podobną — uważać sobie będziemy za obowiązek jej przedrukowanie.

**Z przemysłu.** Agituje się projekt założenia w Warszawie fabryki zegarków kieszonkowych. Inicytorem projektu jest jeden z zegarmistrzów warszawskich, p. Augustynowicz, który do mającej się budować fabryki przenosi z Genewy — na mocy zawartej umowy z dotychczasowym właścicielem — jedną z bardziej renomowanych fabryk mechanicznych zegarków, z machinami, narzędziami, transmisjami i odpowiednim personelem fabrycznym, do Warszawy. Fabryka ma być udziałową, z kapitałem zakładowym 300,000 rubli, zrealizowanym przez wspólników-założycieli w 60 udziałach po 5,000 rubli. Spółka nosić będzie nazwę warszawskiej fabryki zegarków: „Syrena“; a że myśl założenia u nas tego rodzaju przedsiębiorstwa jest dobrą i praktyczną, o tem wątpić chyba nie można. Dość bowiem zwrócić tylko uwagę, że jak dotąd nie mamy w kraju, bodajby o najmniejszych rozmiarach, fabryki zegarków z zastosowaniem podziału pracy, motora, machin i t. p., zegarki więc sprowadzamy wyłącznie z zagranicy, a suma cła obciążająca pojedynczy zegarek wyrobu zagranicznego wynosi 80 do 85% jego wartości.

Jeszcze w roku bieżącym ma powstać w Warszawie nowa fabryka koronek. Fabryka ma zatrudniać robotników krajowych, pod kierunkiem specjalistów francuskich z Calais.

Warszawskie Towarzystwo sprzedaży i oczyszczania spirytusu nabyło dystrykarnię przy ulicy Dobrej. Zakład nosić będzie miano: „Rektyfikacji Warszawskiej“ — i przerabiać na początek około 100,000 wiader okowity rocznie.

**Nowości wydawnicze.** Wysła świeżo z druku książeczka p. Stefana Gębarskiego p. t. „Dwa dni w podróży“. Jest to nagrodzone na konkursie „Przeglądu Pedagogicznego“, a nader zajmujące opowiadanie dla dzieci, o którym zresztą feljetonista nasz w numerze dzisiejszym czyni obszerniejszą wzmiankę.

Pan Władysław Wiorogórski wydał okazowy zeszyt swego, opracowywanego od lat kilku, słownika p. t. „Synonimy farmaceutyczne, chemiczne i techniczne, w językach: łacińskim, niemieckim, francuskim, angielskim, polskim i russkim“.

Pan Buchner wydał już, na rok 1889, kalendarz humorystyczny p. t. „Facet“.

**Z prasy.** Ukazał się już numer okazowy mającego wychodzić z d. 1 Października, przy „Gospodarzu i Przemysłowcu“, — „Dodatku Pszczelniczego“. Jak nas objaśnia zapowiedź w tymże nu-

merze okazowym, „Dodatek“ ma się stać ogniskiem i spójnią rozproszonych dotąd sił tych pszczelarzy, którzy się na kierunek obecny warszawskiego Muzeum pszczelniczego nie godzą, a dla rozprzestrzeniania swych poglądów i wiadomości nie mieli, jak dotychczas, odpowiedniego miejsca. Ponieważ kierunek „Dodatku Pszczelniczego“, jak już o tem wzmiankowaliśmy, obejmuje zamilowany i doświadczony pszczelarz, ks. Julian Jakubowski, który na rozreklamowane sztucznie „obywatelskiej“ (!) działalności p. Lewickiego najpierwej i najlepiej się poznał, wątpić przeto nie można, że nowe to wydawnictwo odpowie dobrze pożytecznemu swemu zadaniu.

„Grażdanin“ donosi, że pan Kazimierz Korwin-Piotrowski otrzymał pozwolenie na wydawanie w Warszawie pisma codziennego p. t. „Ziarno“.

P. Gabryela Śnieżko-Zapolska pomieszcza w „Przeglądzie Tygodniowym“ p. Adama Wiślickiego szkic do powieści p. t. — *Cnota*.

**Z teatru.** Zasłużona i prawdziwie utalentowana artystka naszej sceny, pani Aleksandra Rakiewiczowa kończy 30 lat swej pracy w zawodzie artystycznym. Jubileusz ten ma być odznaczony porankiem artystycznym, na którego urządzenie dyrekcya teatrów warszawskich udzieliła już swoje pozwolenie.

Na scenie teatru Letniego wystawiono po raz pierwszy, odznaczony na konkursie imienia Wojciecha Bogusławskiego, dramat p. Maryana Jasieńczyka p. t. „Lena“.

W teatryku „Belle-vue“ przedstawiono, wyróżniający się korzystnie z pomiędzy mnóstwa „nowości ogródkowych“, obraz sceniczny p. Wł. Gutowskiego, p. t. „Wnuk Tumrego“.

**Zmarli:** S. p. książę Kalixt Czetyrtyński, obywatel cieszący się powszechną sympatją i szacunkiem — zmarł w Milanowie w Gub. Siedleckiej. Zwłoki zmarłego sprowadzone zostały do Warszawy i pochowane na Powązkach.

Ś. p. Zygmunt Krysiński, mecenas, znany powszechnie i znakomity prawnik — zm. w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

6 Września 1888 r.

Fakta świadczą już obecnie, żeśmy się nie mylili wcale, twierdząc uparcie i od pewnego już czasu, że ceny zboża podnieść się muszą. Jakoż ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości nie pozostawiające pod tym względem żadnej wątpliwości. W Ameryce targi są ciągle mocne, a mocniejsze i bardziej ożywione bywają jeszcze na rynkach europejskich, mianowicie w Anglii.

W Gdańsku zapanował także ruch, jakiego nie widziano już od dość dawna, ceny zaś, [w dniach ostatnich, podniosły się o 4 do 6 m. na tonnie.

Dobre wreszcie i ożywione usposobienie panowało i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.15, średnią 6.60—6.80, ordynaryjną 6.20—6.30. Żyto mocno: wyborowe 4.35—4.45, średnie 4.15—4.25, ordynaryjne 4.00—4.10. Owies sprzedawano po 2.30—2.80 stosownie do jakości ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 115—118, średnią 108—112, ordynaryjną 100—102 kop. za pud. Żyto wyborowe 76—78, średnie 73—75, ordynaryjne 69—71. Owies wyborowy 77—79, średni 63—76, ordynaryjny 68—71.

W handlu o k o w i t a, ceny poprawiły się nieco. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już blisko 23 m. za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim płacono 2.69—2.71 w sprzedaży hurtowej, w detalicznej, jak zwykle, o parę kopiejek wyżej.

Na targ prazki dostawiono wołów w tygodniu ubiegłym około 1,300 sztuk. Za dobrego wołu stepowego płać 100—105 rubli.

Na rynkach żywnościowych nabiał dość drogi. Funt masła bez soli płać się 30 do 45 kop.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. P. Wł. w K. — Najchętniej zastosujemy się do życzenia Sz. Ks. Dobrodzieja.

P. Wincenty Rodzieliwcz p. Iwie. — Przepraszamy najmocniej za zwłokę z odpowiedzią. Prześlemy ją wkrótce listownia. Żądane numera wysyłamy.

Pani Sad... w Warsz. — Odpowiemy w numerze następnym. Panu Samuelowi B. — Jeszcze raz powtarzamy bez wszelkich już „omówień“: „reklamowaliśmy“, „reklamujemy“ i „reklamować“ będziemy „firmy chrześcijańskie“, gdyż obrona ludności „rdzennej“ przed wyzyskiem żydowskim jest jednym z głównych zadań naszego pisma, od którego mimo wszelkich, choćby najniegodziwszych insynuacji, nie odstąpimy ani na pół kroku. Czy to jest dość jasne dla pana i dla pańskich oburzonych na „prywatę“ (!!) — „Roli“ — kolegów?



## REKLAMY.

## W szkole dwuklasowej męskiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-ej do 3-ciej po południu. Lekcje rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

**Antoni Mrajski.**

(10—10)

## OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-36  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**I. Jodłowskiego**

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

## Główny Skład Dywanów 52-36

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

FABRYKA (10—2)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

**E. BRETTSCHEJDER**Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4,  
w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszy wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odnowienia w zakresie jej wchodzące.

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie  
**F. SIKORSKIEJ** (4—2)

Niecala Nr. 12 na parterze, w Warszawie

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia.

**J. N. BRONIKOWSKI****PAPIER** (19-3)Materiały piśmienne i rysunkowe  
w wielkim wyborze — po cenach niskich.**J. N. BRONIKOWSKI**

## Do wydzierżawienia na lat trzy

**MŁYN i TARTAK**

w Pętkowicach, pow. Iłżecki, gub. Radomska.

Pierwszeństwo dla chrześcijanina.

Wiadomość o warunkach w Lipienicach p. Jastrzęb  
st. dr. żel. Iw.-Dąbrowskiej. (4—4)Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
**Karola Szonert** (52-26)  
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Wielki wybór

Mundurów, Bluz, Szyneli, Spod-  
ni uczniowskich i kompletnych  
garniturów dla studentów Uni-  
wersytetu — poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

**Stanisława SROCKIEGO,**

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej.

(6—4) Ceny bardzo umiarkowane.

Zamówienia na Cement  
fabryk krajowych

„Grodziec“ i „Wysoka“

Angielski i Niemiecki, oraz Cegłę ogniotrwałą i Glin-  
kę oryginalną angielską Ramsay'a i krajową uskutecz-  
niać można u firmy:**Z. A. Krajewski**

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki)

Telefon Nr. 83.

(5—2)

Krawiec (52—30)

**M. CHMURCZYŃSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

## W Wilnie

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru, w domu S. Pupkina

nowo otwarty

Chrześcijański Magazyn Sukna

pod firmą:

**„NADZIEJA“,**zaopatrzonej w wielki wybór Sukna, Kortów, Drapu,  
Kolder, Pledów, Dywanów, poleca się względem Sza-  
nownej Publiczności, — w którym jedynie są ceny umiar-  
kowane stałe (Prix Fixe). (4—4)MAGAZYN MEBLI  
**K. Dziegielewskiego**

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,  
oraz najświeższe dekoracje. (26-14)



# SZYBY LAGROWE I ZWYCZAJNE

wyborowego gatunku

oraz **DYAMENTY SZKLARSKIE**, najtaniej, w składzie, Szkła, Porcelany i Fajansu,  
ul. Podwal Nr. 7,—z czem poleca się:

**Alexy Baytel.**

(4-2)

TANIO SMACZNIE I ELEGANCKO

(6-3)

## WIELKA RESTAURACYA HERKULANUM

ZAWIADAMIA

Ze po gruntownem wyrestaurowaniu i urządzeniu z komfortem, wy daje po cenach dawnych wszelkie jedzenia przyrządzone smacznie i na świeżem maśle, jak również, Obiady z 4-ech dań po kop. 30. Piwnice zaopatrzone we wszelkie trunki, Kuchnia pod kierunkiem zdolnego kucharza, Gabinety elegancko urządzone z osobnem wejściem od ulicy Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Usługa szybka! Muzyka każdodziennie z czem poleca się względem Szanownej Publiczności.

FABRYKA I MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacye uskuteczniają się szybko i dobrze.

NOWA SZKOŁA RZEMIOSŁ (3-1)

DLA KOBIEC

**A. KORYCIŃSKIEJ**

w Warszawie

ulica Trębacka Nr. 2 róg Krakowskiego Przedmieścia (Stara Poczta).

Przedmioty wykładowe są: Krój sukien, bielizny i szycie, Stroje, Koronkarstwo, Pończosznicwo, Haft, Rękawicnicwo, Krawaty męskie, Szewctwo, Rysunki w zastosowaniu do rzemiosł. Litografia, Metalorytnicwo (Grawerstwo), Rzeźbiarstwo, Heljominiatury, Retuszerya, Malowanie na porcelanie i atlasie, Wypalanie rysunków na drzewie i skórze, Tokarstwo, Pozłotnicwo, Koszykarstwo, Introligatorstwo i Gospodarstwo domowe.

Po zupełnem ukończeniu kursów wydawane będą patenta.

Oplata miesięczna od rs. 5 do 10 z góry.

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

Optyk-Mechanik (1)-3)

**ANTONI FRANKOWSKI**

Nowy-Świat Nr. 61.

Ma zaszczyt donieść Sz. Publiczności, że z d. 15 Sierpnia b. r. nabył na własność Zakład optyczno-mechaniczny egzystujący do tego czasu pod firmą M. Plk.

Zawiadamiając o tem, mam honor zapewnić, że staraniem mojem będzie zjednać sobie zaufanie ogółu tak doborom towarów jak najprzystępniejszą ceną.

Wszelkie reperacye optyczne i mechaniczne wykonywają się szybko, sumiennie i tanio.

Przyjmuje się wszelkie reperacye maszyn do szycia.

Skład Nici

i Towarów Galanteryjno-Norymbergskich

**HELENY BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41

naprzeciwko ulicy Bednarskiej

ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosznicze i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12-1)

**A. KIERST I S-ka**

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

**BIELIZNY MĘZKIEJ**

**CENY NIZKIE!!!**

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26-6

**KROLOWIE POLSCY**

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów Litogr. podług rysunków T. Maleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI I S-ka** (52-36)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

**SKŁAD ORMIAŃSKI**

Nowy-Świat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

**SARKISIANCA**

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

**A. SARKISIANC.** (25-7)

UWAŻAJCIE!

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU. MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali (13-10)



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kałesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuję rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—51

FABRYKA

**WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH**  
**JÓZEFA FRAGET**

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się : w WARSZAWIE przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 477 (17) — przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w St. Petersburgu na Newskim Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej—w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza—w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej—w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi—w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12—6)

W czasie jarmarków : w Niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

**BARDZO WAŻNE I KORZYSTNE**  
**DLA PP. PRZEMYSŁOWCOW !**

Ponieważ władze miejskie, w celach sanitarnych, zabraniają prowadzenia niektórych fabryk i przedsiębiorstw w obrębie Warszawy, gdzie P. p. Przemysłowcy nie mogą mieć nawet tej wygody aby samodzielnie użytkować z podwórza i placu a tem samem wygodnie prowadzić swoje zakłady, zwłaszcza przy sąsiedztwie lokatorów jednego domu—a przy tem biorąc jeszcze na uwagę co najmniej podwójnie droższe komorne w Warszawie tudzież podatki i surowsze rygory policyjne — zawiadamia P. p. Przemysłowców, że jest do kupienia lub wdzierżawienia dom murowany, piętrowy, b. suchy, wraz z placem i zabudowaniami jakoto: stajnią, wozownią, studnią i t. p. na dogodnych warunkach, za rogatką Mokotowską przy szosie spacerowej do Willanowa (komunikacja tramwajowa). Dom ten, jakkolwiek jest ciągle zamieszkały i zawiera w sobie ogółem 19 pokojów, w których liczbie znajdują się trzy sklepy zajęte stale na handle, korzystniej jednak użyty być może na urządzenie fabryki obić, tkalni, mydlarni, białoskurni, farbiarni, słusarni, stolarni, piekarni i t. p.

Wiadomość w Hotelu Brühlowskim u p. R. Krasuskiego.

(4—4)

Treść numeru : Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Orezycę. Serya II. (d. c.)—Francya żydziąta (d. c.) Na prowincyi (z pamiętników lekarza) napisał Dr. Jalapeus (dok.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.— Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.— W odcinku : „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшавы 25 Августа 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)